

Striptizerki przed Sądem Ostatecznym

Wściekłość, z jaką środowiska katolickie zaatakowały twórców spektaklu „Zaświaty czyli czy pies ma duszę?” wystawianego w warszawskim Och Teatrze jest kolejnym dowodem na to, że jakakolwiek próba kontestowania polityki Kościoła jest odbierana jako bezpardonowy atak na „jedynie słuszne” wartości.

Jerzy Andrzej Masłowski (poeta, prozaik) i Maria Seweryn (reżyser) – twórcy owego widowiska postanowili rozprawić się z naszymi, polskimi żałobami i pokazać, że o śmierci można mówić lżej, łatwiej i przyjemniej. I choć początek spektaklu jest nieco makabryczny: trzy striptizerki – Serenada, Langusta i Gizela giną w wypadku i stają u Nieba bram w poczekalni przed Sądem Ostatecznym, to sytuacja szybko zaczyna normalnieć, a początkowe przerażenie widzów zamienia się w szerokie uśmiechy. Albowiem trzy wesołe dziewczyny natychmiast oswajają się z nową sytuacją, zaczynają poprawiać makijaż i zastanawiają się czy w Niebie są jacyś normalni umysłowo faceci. Rozważania są lekkie i radosne, a gra aktorek zabawna, nic więc dziwnego, że nawet zwykłe stwierdzenia w stylu „ja się zabiję”, „do końca życia” czy „po moim trupie” przybierają tu całkowicie inny wymiar. Jeszcze weselej zaczyna się robić kiedy Gizela nie rozstając się z kartami tarota stawia kabałę, by zobaczyć co je czeka na tamtym świecie, a Serenada – katoliczka klepie „zdrowaśki” w intencji, by przyjaciółce wróżba się udała. Radości nie ma też końca kiedy Langusta stwierdza, że powinny zostawić wielkie torby podróżne, bo to obciach wchodzić do świętego miejsca z tobołkami i wówczas wszystkie zaczynają wrzucać do swych podręcznych torebek drobiazgi, które jednak w Niebie mogą im się przydać, np. MP-3 z najnowszymi hitami, bo – jak mówią – „nie będą przecież tańczyć przy kolędach”. I właśnie w tym miejscu sztuka zaczyna się wspinać na wyżyny absurdu osiągając poziom mistrzowski gdy Serenada, poza tuszem i pudrem, zamierza zabrać do raju pamiątkowy krzyżyk z figurką Chrystusa, a Gizela ją strofuje mówiąc: „Po co ci krzyżyk? Będiesz Go tam miała na żywo i w kolorze. Zresztą, co mu będziesz przypominać...” A później pojawia się Anioł – selekcjoner, w którym Langusta rozpoznaje swego dawnego katechetę i zaraz też wyznaje, że jako nastolatka kochała się w nim na zabój. I w tym miejscu spektakl staje się pastiszem

popularnych telenowel. Anioł szybko okazuje się sfrustrowanym urzędasem, który marzy o posadzie sędziego w Niebiańskim Trybunale. Mimo licznych wad, Langusta znów się w nim zakochuje i romans rozwija się w oparach coraz większego absurdu. Tempo spektaklu jest niezwykle szybkie aż do momentu, w którym zaczyna się wyciąganie traum, a to o molestowaniu Serenady przez ojca, a to o niemożności zajścia w ciążę przez inną bohaterkę – tu akcja wyraźnie spowalnia, ale może twórcy celowo przyhamowali chcąc dać widzowi odetchnąć od śmiechu, który przecież przewija się przez całe widowisko. I właśnie tego śmiechu nie mogą darować artystom katolicki publicyści, którzy w swych recenzjach nie tyle mówią o samym spektaklu, co o publiczności, która, ich zdaniem jest „mało wyrobiona” i „dająca się uwieść twórcom widowiska i ich płytkiemu pojmowaniu świata”.

Spektakl wyśmiewa stereotypy, wyobrażenia o życiu po śmierci, szydzi z kołtuństwa, drwi z proboszczów zakładających swym owieczkom teczki na parafiach i przypomina autentyczne historie, m.in. tę, o zakonniku, który całymi dniami modlił się do przepalanej żarówki, której druciki ułożyły się w kształt litery „M” i który został za to wyrzucony z klasztoru, ale papież zezwolił mu na powołanie nowego zgromadzenia. Nic więc dziwnego, że takiego spektaklu nie mogły znieść katolickie media, które, od dnia premiery, plują jadem w kierunku Och Teatru, a największa dewotka wśród recenzentów – Temida Stankiewicz - Podhorecka (felietonistka „Naszego Dziennika”) nie merytorycznie – jak to ma zresztą w swoim zwyczaju – skrytykowała sztukę wylewając na twórców wiadro pomyj (w tej samej recenzji dostało się przy okazji twórcom wystawy Ars Homo Erotica w warszawskim Muzeum Narodowym, choć spektakl i wystawa nie mają ze sobą związku, może poza jednym – Jerzy A. Masłowski jest oficjalnym gejem i od 1991 roku działaczem społecznym m.in. na rzecz równouprawnienia osób o innej orientacji seksualnej). Atakowani są nie tylko twórcy „Zaświatów” ale też osoby, które były na niedawnej premierze: minister Zdrojewski, Andrzej Wajda, Krzysztof Zanussi i inni znani i lubiani. Dostaje się też Krystynie Jandzie, która jest producentem widowiska.

Och Teatr reklamował sztukę jako lekką komedię filozoficzną odpowiednią na ciepłe, lipcowe wieczory, która miała wystudzić nasze rozpalone polityką głowy. Okazało się jednak, że zamiast ochłodzić – rozpalila i głowy i emocje. I to jest chyba największym sukcesem twórców, bo przecież teatr jest nie tylko po to, by bawić, ale

po to, by prowokować i ścierać światopoglądy nie tylko dla dobra widzów, ale nas wszystkich. Amen.

Dawid Korbel

Zaświaty czyli czy pies ma duszę?

Autor: Jerzy Andrzej Masłowski

Reżyseria: Maria Seweryn

Kostiumy: Zofia de Ines

Występują: Viola Arlak, Małgorzata Bogdańska, Paulina Holtz, Krzysztof Pluskota, Lulu.

Och Teatr, premiera 28.06. 2010.

Recenzja z portalu e-teatr.pl